

TYGODNIK ŻYDOWSKI

tygodnik społeczno-polityczny, sprawom żydostwa i zagadnieniom sjonizmu poświęcony.

Sjonizm dąży do stworzenia zagwarantowanej prawem publicznym siedziby dla żydów w Palestynie
(Program bazylejski).

WARUNKI PRENUMERATY
z przesyłką i dostawą do domu:
Rocznie 120 Mk.
Półrocznie 60 .
Kwartalnie 30 .
Miesięcznie 10 .
Cena pojedynczego numeru Mk. **2.50.**

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, Leszno 54, Tel. 197-52.
(Pocztowe konto czekowe № 639).

OGŁOSZENIA KOSZTUJĄ:
na 1-ej str. Mk. 3.50
w tekście 6.—
za tekstem 2.50
za wiersz petitu.
Na pierwszej i ostatniej stronie
4 szpalty.

TREŚĆ № 10: 1) Nachum Sokołow. 2) Dr. Ozjasz Thon. 3) W otwarte karty—N. Szwalbe. 4) Nowy memoriał Delegacji Żydów w Paryżu. 5) Prawo mniejszości i prawo międzynarodowe—Baron B. E. Nolde. 6) Emigracja a społeczeństwo—Bernard Sender. 7) Kronika. 8) Posiedzenie Komitetu Wykonawczego Organizacji Sjonistycznej. 9) Stare dzeje—J. L. Perec. 10) Zamiast feljetonu—Ben-Lewi.

Nachum Sokołow

(z okazji 60-lecia).

Nachum Sokołow w tych dniach obchodził sześćdziesiątą rocznicę swoich urodzin. Któż z żydów nie zna Nachuma Sokołowa? Kto nie słyszał o nim? Starsi, kapotowi żydzi wczytywali się z namaszczeniem w jego artykuły w „Hacefirze”. Młodzież w domach zachowawczych zachwycała się jego artykułami, kształciła się na nich, studiowała je. Poważni, nabożni chasydzi czytali ukradkiem „Hacefira”. Dzieci z asymilowanych domów, wchodząc do sklepu żydowskiego, widywały zawsze na ladzie gazetę hebrajską i na za pytanie, co to jest, otrzymywały odpowiedź kupca: „To „Hacefira” Sokołowa”. I w tej odpowiedzi brzmiała pewna duma.

„Hacefira” i Sokołow, gazeta hebrajska i Sokołow, publicysta hebrajski i Sokołow, — te pojęcia spojone są u nas ściśle nierozdzielalnymi węzłami. Całe pokolenie wyrosło w atmosferze identyfikacji tych pojęć i zarówno w sferach narodowych, jak



nawet asymilacyjnych pojęć te zrosły się w jedną całość.

Urodzony w Wyszogrodzie nad Wisłą w 1859 roku, Sokołow rozpoczął swoją działalność literacką bardzo młodo, bo w 1877 roku, a znanym się stał całemu czytającemu ogółowi żydowskiemu od czasu, gdy został współpracownikiem, a następnie redaktorem „Hacefiry”, t. z. po 1879 roku. Sokołow początkowo skłaniał się poniekąd ku asymilacji, ale pojętej po swojemu, nie w sensie zupełnego rozplynięcia się w otaczającym środowisku, jeno w sensie politycznego przystosowania się, przyjęcia form zewnętrznych, ale z zachowaniem pewnych narodowych wartości kulturalnych, zwłaszcza żywego języka hebrajskiego. Ruch narodowy żydowski, który się począł rozwijać, palestinofilstwo — nie pociągnęły go do siebie. Przeciwnie, zachowywał względem tego ruchu stanowisko nawet nieprzyjajne. Więcej sympatii wykazał dla

planów bar. Hirsza, dla kolonizacji amerykańskiej żydów. „Judenstaat“ d-ra Herzla wywołał z jego strony cały szereg ironicznych, zjadliwych uwag. Od pierwszej chwili Sokołow stanął w szeregach przeciwników sjonizmu, i jeszcze jako przeciwnik, pojechał na I-szy Kongres w charakterze tylko sprawodawcy. Ale wrócił z Kongresu już jako przekonany sjonista.

Sokołow nie był entuzjastą. Sokołow jest człowiekiem ostrożnym, chłodnym, sceptykiem, rozważającym rzecz każdą powoli, z niedowierzaniem, z pewną ironiczną nieufnością. Sokołow nie lubi krańcowości, nie lubi ostrych konturów, nie lubi ostatecznych konsekwencji. Przyjmuje on każdy fakt z pewnymi zastrzeżeniami. To też Sokołow nie dochodził do krańcowości w swoich poglądach. Gdy się skłaniał ku asymilacji, — nie został jednak zdeklarowanym asymilatorem. Gdy wrogo przywitał sjonizm, — nie odwrócił się jednak od razu od niego zupełnie. Gdy został sjonistą, — nie oddał się zaraz pracy dla sjonizmu. Każda myśl musiała w nim dojrzywać powoli, by przewyciężyć wreszcie wrodzony sceptycyzm.

Fenomenalne wrodzone zdolności pozwalały Sokołowowi na momentalne orjentowanie się w każdej sytuacji. Pomimo że był zawsze daleki od ruchu palestynofilskiego, gdy przekonał się wreszcie do sjonizmu, od razu zajął w nim właściwe stanowisko, orjentując się lepiej od długoletnich „Chowewe-Sjon“. A gdy wreszcie myśl sjonistyczna dojrzała w nim do reszty, stanął od razu u steru sjonizmu, jak stary doświadczony czynny członek organizacji, pomimo iż nie był takowym.

Pod sceptyczną, chłodną powłoką kryje się w duszy Sokołowa wrażliwe, kochające i stęsknione serce żydowskie. Jak każdy żyd, siłą atawizmu, siłą przekazanej od wieków tradycji, posiadał Sokołow specjalną predyspozycję sjonistyczną. Dopóki nie przystąpił ostatecznie do sjonizmu, dopóty się czuło, że człowiek ten szuka czegoś w życiu, stoi na uboczu od życia, obserwuje je ze sceptycznym uśmiechem na ustach,

Sokołow zajmował względem życia stanowisko mądrego, inteligentnego, obiektywnego widza, i tylko widza; na zjawiska życiowe reagował subtelными artykułami i feljetonami, ale nie przejmował się życiem. I dopiero w sjonizmie znalazł samego siebie, dopiero w sjonizmie odnalazł upust dla swej energii czynu, dla swoich zdolności twórczych; dopiero w sjonizmie zaczął żyć i nawet się entuzjasmować.

Sokołow jest pierwszorzędną literacką siłą. Jest to publicysta w najlepszym europejskim stylu. Jego hebrajskie artykuły i feljetony o formie wykwintnej, o treści głębokiej, pełne najsztudniejszego „esprit“, żywe, barwne, poetyckie i zajmujące mogłyby być ozdobą najlepszych pism europejskich. Sokołow reaguje na wszystko i ujmie z jednakową zdolnością wszystko. Artykuł polityczny, feljeton na temat wypadków życia codziennego, praca historyczna, studjum literackie czy rozprawa społeczna, — wszystko to z jednakową doskonałością, jednakowo wykwintne i subtelne wychodzi z pod jego pióra.

Sokołow posiada niepospolite zdolności lingwistyczne. Włada z zupełną perfekcją wieloma językami europejskimi; doszedł w nich do takiej doskonałości, że zupełnie swobodnie pisuje w nich artykuły, nie ustępujące pod względem formy jego pracom hebrajskim. Wydając i redagując „Hacefir“, jednocześnie zasilając swymi artykułami i pisma żydowskie, wydawane w języku polskim lub rosyjskim, jednocześnie pisywał do pism angielskich i francuskich, i wydawał żydowski „Der Telegraf“. I w każdym z tych języków pisane jego dowcipne, lekkie a jednocześnie głębokie artykuły były ozdobą tego pisma, które je umieszczało.

Sokołow, daleki od wszelkiej akcji politycznej, potrafił grupować koło siebie co najwybitniejsze siły literackie, potrafił przyciągać i młodzież i wpływać na nią w duchu narodowym. Około 1897—1899 roku i później razem z literatami zbierała się u niego co najzdolniejsza młodzież uniwersytecka żydowska; na zebra-

Zamiast feljetonu.

(nieomal że nowelka).

Ostatni wcale dowcipny (w pierwszym numerze) feljeton naogół niedowcipnego p. Mir'a z bogoojczyźnianej „Dwugroszówki“ natchnął mnie myślą napisania też czegoś w podobnym rodzaju. Z tą tylko różnicą, że p. Mir snuje fantazje na przyszłość, na wypadek zawitania bolszewickiej delegacji do Warszawy, ja zaś w formie skondensowanej opowiem coś z przeszłości, żywej, prawdziwej przeszłości, tak, jak w istocie miała ona miejsce. O przyszłości można zmyślać dowoli; moje opowiadanie o przeszłości osnute jest na faktach istotnie przeżytych; na niektóre z nich istnieją nawet dowody rzeczowe. Ma się rozumieć, osoby, o których będę pisał, to są tylko typy, ale typy całych kategorii ludzi, którzy żyją naprawdę i robili mniej więcej to, co w niniejszym żarciku robią owe typy. A Bezwstydowów mamy w Polsce legion...

I.

Pan Bogoojczyźniacki, herbu Pasek, właściciel, rzynastowlókowego folwarczku Perfidyjka z młynem wodnym i dyrektor miejscowej filji kooperatywy rolni-

czej w Bezwstydowie, mąż wcale a wcale niczego sobie jeszcze pani Kunegundy, tudzież ojciec dwojga dzieci, obudził się pewnego dnia z jakimś nieprzyjemnym uczuciem w sercu. Coś go tam skrobało, coś go na dnie serca jakgdyby ćmiło...

Wczoraj przed wieczorem wyszły z miasta ostatnie szeregi rosyjskie. Wczoraj jeszcze żegnał się z nim jego serdeczny druh i przyjaciel od dwóch miesięcy, pułkownik Kaznokradow, zapewniając, że najdalej za 6 tygodni wróci ze swymi mołojcami do Bezwstydowa. „Tak ty, panie Kalasanty“, — mówił Kaznokradow, — „tę swoją polskość nie bardzo towo... Pojmujesz?... Bo jak wrócimy, to może być skwierzno“...

„Ależ, kochany panie pułkowniku, gdzieżby tam ja...“ zapewniał zupełnie szczerze pan Bogoojczyźniacki. „Pan przecież wie, my bracia słowianie... Zresztą ta piękna, wspaniała odezwa księcia Mikołaja... No, i mój brat razem z wami, w legionach Gorczyńskiego...“

„Te, te, panie Kalasanty, ale ten drugi brat to też w legionach, tylko nie Gorczyńskiego... Niech no ja jego złapię, nie utrzymać mu swojej gołowuszki...“, pogroził palcem znacząco pułkownik. „Ale wiesz co ty, panie Kalasanty“, — ciągnął dalej, — „byli my dwa druhy i przyjaciele, to i rozstać się po przyjacielsku. Ja tobie zostawię na pamiątkę te tysiąc rubli... masz, tysiąc rubli“, Kaznokradow wyjął z pugilaresu dziesięć

niach omawiane były tematy zarówno polityczno-społeczne, jak i literackie, przyczem rej wodził zawsze sam gospodarz.

Energiczniej i żywiej zabrał się do pracy polityczno-społecznej Sokołow dopiero wtedy, gdy został członkiem Komitetu Wykonawczego Organizacji Sjonistycznej. Koncepcja sjonizmu politycznego, dążącego do stworzenia społeczeństwa żydowskiego w sensie współczesnym, europejskim, najbardziej odpowiadała usposobieniu i skłonnościom Sokołowa. W tym ruchu politycznym poczuł on się od razu na właściwym miejscu. W ostatnich latach przed wojną europejską osiadł on na stałe w Berlinie, jako członek Ścisłego Komitetu Wykonawczego. Gdy wybuchła wojna, Sokołow szybko zorientował się, że nadeszła chwila decydująca, że zbliża się moment realizacji sjonizmu. Porzucił on Berlin, przeniósł się początkowo do Kopenhagi, następnie do Londynu, gdzie wraz z Chaimem Wejzmanem rozwinął niepospolitą, gorącą energię w walce o uzyskanie Palestyny dla żydów. Nadzwyczajne zdolności dyplomatyczne, stosunki z wysoko postawionymi osobami, niepospolity umysł i takt, fenomenalna wiedza i niezmożona energia umożliwiły mu nawiązanie kontaktu z kierującymi osobami świata politycznego i osiągnięcia tego tryumfu, jakim była deklaracja Balfoura. Gdy rozpoczęły się pertraktacje pokojowe, Sokołow stanął na straży interesów narodu żydowskiego, zarówno w diasporze, jak i w Palestynie, i w d. 27 lutego 1919 r. bronił przed Radą Dziesięciu naszej narodowej sprawy. A w toku tej wyczerpującej i gorączkowej pracy politycznej Sokołow znalazł jeszcze czas, by, po za zwykłą swoją działalnością publicystyczną, stworzyć poważne, źródłowe i większe dzieło o historii sjonizmu.

Asymilator prawie i w końcu sjonista, sceptyk i w końcu entuzjasta, bierny widz i w końcu niestrudzony działacz, publicysta i polityk, — Sokołow jest niezaprzeczenie typem rzadkim, fenomenalnie obdarzoną naturą ludzką, duszą i umysłem o olbrzymiej gamie

barw i odcieni. Sokołow należy do ludzi wiecznie młodych, do ludzi, którzy się nie starzeją, — i jest rzeczą bardzo sporną, który Sokołow jest starszy: czy ten dwudziestokiloletni chłodny i obiektywny autor sarkastycznie-sceptycznych feljetonów i artykułów w „Hacefirze“, czy obecny 60-letni czynny i żwawy entuzjasta? Sokołow stworzył hebrajską publicystykę w wielkim europejskim stylu. Sokołow należy do natur, które młodnieją z wiekiem. To też teraz z całym uświadomieniem żydostwem życzymy mu, by długo jeszcze pozostał młodym i owocnie pracował dla dobra sjonizmu i dla dobra narodu żydowskiego.

Dr. OZJASZ THON.

W dniu 2 lutego b. r. skończył pięćdziesiąty rok życia poseł żydowski w Sejmie Ustawodawczym, z Krakowa, reprezentant całego Wolnego Zrzeszenia Posłów Żydowskich w Konwencie Senjorów, Dr. Ozjasz Thon. Uczony judaista, człowiek o obszernej erudycji wogóle, wybitny publicysta i gorący sjonista, jest on jednym z najpoważniejszych działaczy żydowskich doby obecnej. Sjonizm galicyjski ma mu dużo do zawdzięczenia; całe pokolenia młodzieży sjonistycznej wychowały się pod bezpośrednim wpływem dra Thona. Przez szereg lat toczył Dr. Thon niezmordowaną, uporczywą walkę z asymilacją galicyjską w jej ufortyfikowanej Grenadzie, Krakowie, aż zmusił wreszcie do kapitulacji podczas ostatnich wyborów do Sejmu niezwykłego, zdawało się, jej Almanzorą, D-ra Grossa.

Asymilacja galicyjska zbankrutowała, i żydowską Galicję reprezentuje obecnie w Sejmie Dr. Thon. Reprezentuje ją, trzeba mu przyznać, z powodzeniem, broniąc godności swoich wyborców i walcząc o prawa dla nich i dla całego żydostwa polskiego. Obdarzony wybitnym talentem krasomówczym, swadą oratorską i nietuzinkowym umysłem dał się dr. Thon poznać w Sejmie, jako pierwszorzędnemu mówcy, który potrafi

nowiuteńkich stówek i oddał je zdumionemu panu Kalasantemu, — „a ty mnie za to wydaj rachunek, że ja u ciebie wziął dla pułku towaru na dziesięć tysięcy. Wiesz, kazna bogata, a ja pieniędzy, strasznie, potrzebuję. Jak wrócę za 6 tygodni, to ci się odwdzięczę“.

Pan Bogoojczyński nie dał sobie dwa razy powtórzyć. Dla brata słowianina i dla dobra ojczyzny robiło się i nie takie rzeczy. Jak trzeba było, to pan Kalasanty dla dobra ojczyzny potrafił nawet nie widzieć, jak pułkownik Kaznokradów szczypał pokryjomu pętną panią Kunegundę poniżej krzyża, i nie pytał jej, czemu tak późno i taka rozpłomieniona powraca z dyżurów w szpitalu miejskim, w którym grono pań z poświęceniem prawdziwych samarytanek pełniło gorliwe obowiązki dobrowolnych sanitariuszek przy rannych oficerach w obecności zdrowych oficerów. Mój Boże, czego się nie robi dla ojczyzny!

Pan Bogoojczyński schował stówki, wydał kwit, ucałował się z pułkownikiem Kaznokradowem; syn po dał mu rękę, córeczka dygnęła; pani Kunegunda podała mu swoją pulchną rączkę, którą tenże ucałował dwukrotnie, rozpiąwszy przedtem z szarmanterją mankiet rękawa aż do białego łokcia z dołkiem pięknej pani. Kaznokradów wyszedł i zapanowało ogólne milczenie, a liza zwiła w oku pana Kalasantego.

W nocy trochę hulali kozacy, ale niebardzo. Te-

raz panowała cisza.

Pan Kalasanty, rozpamiętując wciąż wypadki dni ubiegłych, wyskoczył z łóżka i wyrzwał przez okno. Pustka, zupełna pustka na zalanych błotem ulicach Bezwstydowa. Sklepy pozamykane, w niektórych wyłamane okiennice, lub poopalane drzwi. Gdzieśgdzie przesłizgnie się jakaś skulona postać. Na rogu rynku stoi grupa żydów i o czemś żywo gestykuluje...

Panu Kalasantemu zrobiło się jeszcze markotniej. Załedwie wczoraj jeszcze gruchotały po bruku armaty. Stąpały ciężko podkute żelazem buty żołnierskie... Wczoraj jeszcze dochodziły z daleka głuche odgłosy kanonady armatniej i drobne postukiwania strzałów karabinowych... A teraz cisza... Zapewne wkrótce przyjdą Niemcy...

Zaczął się ubierać. Spojrzał przez okno na grupę żydów i otrząsnął się. Z temi żydkami to najgorzej.

Pan Kalasanty czuł się trochę w nieporządku z żydami. Nie, żeby był antysemitą, — broń Boże! Owszem, pan Kalasanty bardzo chętnie z nimi handlował, i żydzi go nawet lubili. Wprawdzie, gdy rzucono hasło bojkotu, pan Kalasanty był jednym z najgorliwszych jego popleczników. Pan Kalasanty występował ostro przeciwko żydom na wiecach i zebraniach, założył nawet sklep spółkowy z galanterją i towarami błędnymi pod hasłem „Swoje do swego“, i został pre-

skupić uwagę zarówno swoich zwolenników, jak i przeciwników. Jednakże dr. Thon nie należy do ludzi, których marzeniem jest zdobywanie laurów oratorskich. Swoją zdolność do przemówień wiecowych, swój olbrzymi temperament, swój zjadliwy sarkastyczny dowcip potrafi on opanować i przynieść w ofierze sprawie, dla której przemawia. Bo dr. Thon zawsze ma przede wszystkim na widoku tę sprawę, jej dobro, i przeto waży każde słowo, każdy frazes, gdy przemawia, przeto mówi tylko, jak wytrawny, parlamentarny mówca, — zdawało by się nawet, zbyt chłodno, biorąc sprawę za nadto mózgiem. Ale niech no kto tylko dotknie godności żydowskiej, niech ją kto tylko zaczepi, — a dr. Thon momentalnie się zmienia: wtedy daje on już folgę swemu temperamentowi, swemu sarkazmowi i zamyka przeciwnikowi usta.

Dr. Thon nie kwapi się zbyt do wystąpień na plenum Sejmu, nie zależy mu na opinii „czynnego” posła. Dr. Thon pracuje dla sprawy żydowskiej wszelkimi środkami, jakie ma do swojej dyspozycji, i uważa słusznie, że za pomocą pertraktacji, obrad komisyjnych da się niejednokrotnie zrobić więcej, niż na plenum sejmowym.

Gorący żyd, przekonany sjonista i jednocześnie wzorowo lojalny obywatel kraju, dr. Thon mężnie broni zawsze swego stanowiska i potrafił wzbudzić dla siebie w Sejmie ogólny szacunek i poważanie. Pomimo wyczerpującej pracy sejmowej, dr. Thon znajduje jeszcze dość czasu, by nie odkładać pióra, i zasilą stale swemi artykułami „Nowy Dziennik” (w Krakowie), „Hajnt” i „Hacefire” w Warszawie.

Pięćdziesięcioletnia rocznica zastaje dra Thona jeszcze w pełni sił żywotnych, o pogodnym, młodzieńczo-żywym prawie umyśle, o rwącej się do dalszego czynu duszy. Naród żydowski, wdzięczny mu za jego pracę i za jego samozaparcie się, życzy mu z całego serca, ażeby jaknajdłużej jeszcze dopisywała mu ta świeżość umysłu i pogoda ducha w dalszej pracy dla dobra własnego narodu.

zesem tej spółki, co mu przysporzyło parę przykrych chwil w życiu, bo mu na walnych zebraniach zarzucano kilkakrotnie niedokładności w sprawozdaniach rachunkowych... Ale żydkowie śmieli się z tego wszystkiego w kułak i nie mieli z tego powodu urazy do pana Kalasatego, bo wiedzieli dobrze, że od podwórka pan Kalasanty kupuje wszystko i dla kooperatywy i dla spółki od żydów. Dzięki temu też obydwa przedsiębiorstwa prosperowały doskonale, i piękna pani Kunegunda mogła cztery razy do roku jeździć do Warszawy po kapelusze. Żydzi nie mieli pretensji do pana Kalasatego nawet za to, że ostatnia cysterna nafty, sprowadzona dla obydwóch szpitali miejskich w Bezwstydowie, chrześcijańskiego i żydowskiego, za pośrednictwem kooperatywy dzięki stosunkom i zabiegliwości pana Kalasatego, wyciekła przeszło do połowy po rozlaniu jej w beczki na dziedzińcu kooperatywy. Pan Kalasanty pomimo wszystko żył dobrze z żydami, żydzi żyli z nim dobrze, a najlepiej żył z panem Kalasantym jego totumfacki i faktor, stary Lejba, który pośredniczył w stosunkach pomiędzy kooperatywą a okolicznym obywatelstwem, zarabiając przytem parę procent, z czego połowę zabierał sobie p. Kalasanty; Lejba załatwiał też korespondencję pani Kunegandy z miejscowym garnizonem od chwili, gdy po słynnej odezwie księcia Łukotaja przysły lody, oddzielające społeczeń-

W otwarte karty.

Radykalny zwrot w polityce międzynarodowej, dokonany pod wpływem głębokich przeobrażeń społecznych w przodujących krajach Ententy, przyspiesza z dniem każdym bankructwo Eudecji, która oparła całą swą politykę „twardej ręki” na przypuszczeniu, że wstąpiliśmy po rozgromieniu Niemiec w okres długotrwałej reakcji europejskiej.

Nieoczekiwane dla endeckich mężów stanu pertraktacje angielskie z rządem sowieckim pokrzyżowały misterne plany antysemitki, polegające na bezkarnym prześladowaniu żydów, identyfikowanych z bolszewikami.

Gdy pod wpływem nowej koniunktury zachodzi konieczność wycofania się z hecy antybolszewickiej, prasa endecka usiłuje uratować najcenniejszy swój klejnot agitacyjny — antysemitizm pur sang, obliczony jednocześnie na obie ewentualności, zarówno „czarną”, jak i „czerwoną” falę polityczną.

W tym celu tworzy się arcywiedzącą teorię czarnej i czerwonej międzynarodówki, owego legendarnego sprzysiężenia wszechświatowego kapitalizmu i socjalizmu, które zorganizowane zostało przez żydów celem zgładzenia Polski.

Mniejsza tu o logikę, o którą nikt nie pyta, skoro rzecz się tyczy żydów.

Mniejsza o to, że socjalizm rewolucyjny, konsekwentnie międzynarodowy uważa okres obecny za początek decydującej walki z wszechświatowym kapitalizmem i jego najwybitniejszym przedstawicielem — imperializmem anglo-amerykańskim.

Endecki potrzebna jest teza: samodzielność Polski to zguba dla żydów, wygrana żydów — to klęskadla Polski.

Wszystko to, co dobre dla Polski, złem jest dla żydów i odwrotnie; kto się temu sprzeciwia, ten jest naturalnie ukrytym żydofilem, patriotą wątpliwej wartości i musi być unieszkodliwiony przez inkwizytorów Ojca Lutosławskiego.

stwo polskie od rosyjskiego.

A jednak p. Kalasanty obawiał się teraz żydów, i wydawało mu się, że każdy patrzy nań z nienawiścią i myśli sobie: „Poczekaj, niech no tu przyjdą Niemcy”. Bo p. Kalasanty miał mały grzech względem nich na sumieniu. Stało się to przed miesiącem, właściwie bez żadnej premedytacji ze strony p. Kalasatego. Ot, po prostu, był w złym humorze. Bo przyszedł pewnego razu do niego druh i przyjaciel, Kaznokradow, z ponurą miną i pokazał mu numer jakiegoś polskiego dziennika we Lwowie. „A i naród że wy”, zaczął sarkastycznie Kaznokradow: „wierzyć wam nie można”. „Dlaczego?” — zapytał skonsternowany pan Kalasanty. „A ot dlaczego, patrzaj”, odparł Kaznokradow i pokazał mu artykuł, w którym wyraźnie, jak słońce, stało, że podczas inwazji rosyjskiej we Lwowie polacy zajęli względem moskali stanowisko nieprzyjazne; tylko kilka zażydzonych polaków minorum gentium i całe gromady chrzczonej i niechrzczonej żydów opowiedzieli się po stronie rosyjan, ale całe społeczeństwo polskie stało nadal wiernie przy kochanym cesarzu Franciszku Józefie i jego wielkim sprzymierzeńcu; wszelkie inne plotki o rzekomej zdradzie, o hymnach prasy dla najeźdźców, o hołdach i przyjęciach, są wierutnym oszczerstwem żydowskim, i nawet moskalofilskie artykuły w „Słowie Polskim” pisywali żydzi, i szablę hr. Bobryńskiego ofiarowali

Prasa endecka ma obecnie, jak widzimy, ciężkie zadanie do spełnienia. Szerokie masy ludu polskiego, nie bacząc na systematyczną akcję ogłupiania, nie bacząc na nieustającą hecę szowinistyczną, zdobywają krok za krokiem coraz większe doświadczenie polityczne i zaczynają się z rozwartymi oczami rozglądać po bożym świecie.

To też wpada „Gazeta Warszawska” w ton bardzo pesymistyczny i na wzór pierwszego lepszego świstka, w rodzaju „Liberum Veto”, uskarża się przed czytelnikami na trudności finansowe z powodu wzrostu cen papieru, pracy i druku.

Poważny organ Endecji wyraża z tego powodu obawę, iż prasa „narodowa” łatwo może być opanowana przez kapitalizm „mocarstwa anonimowego” i z źle ukrytą zazdrością wspomina o zarobkach dziennikarzy żydowskich.

Sugestjonując wiecznie sytych czytelników niebezpieczeństwem żydowskim, „Gazeta Warszawska” sama już drży na myśl o powstaniu nowych pism polskich za żydowskie pieniądze, jakkolwiek dotychczas słyszeliśmy tylko o imprezach prasowych pana... Paderewskiego, którego o stosunki z żydami trudno chyba pośądzić.

Agitacja pokojowa, rozwinięta w „pewnej części” prasy polskiej, daje naturalnie organowi endeckiemu powód do insynuowania, że tanie, „niepokalane” pod względem polskości dzienniki, jak np. „Robotnik” albo „Kurier Polski”, stały się ekspozyturami kapitalistyczno-komunistycznego mocarstwa anonimowego. Są to, naturalnie, stare „kawały” endeckie, które wytworzyły atmosferę polityczną, hodującą specjalne typy matolek antysemitów, nie wstydzących się w Sejmie wymyślać pocziwym, socjopatryotycznym Misiolkom od żydów.

Tylko bowiem w naszej zatrutej atmosferze mogły się rozpanoszyć syczące gady w rodzaju „Myśli Niepodległej”, która stacza się coraz niżej do poziomu pogromowego pisemka, nie tolerowanego w żadnym

społeczeństwie kulturalnym.

To, czego „Dwugroszówka” i „Gazeta Warszawska” nie mogą dośpiewać ze względu na stosunki dyplomatyczne z państwami kapitalistycznymi Zachodu, pozostawia się do „wykończenia” Andrzejowi Niemojewskiemu, człowiekowi o wybitnym talencie pisarskim, któryby niewątpliwie pióro swe z rozkoszą sadysty u-maczał w krwi żydowskiej, gdyby się tylko nadarzyła ku temu okazja.

Podczas gdy „Dwugroszówka” zapowiada dopiero grę w otwarte karty, Niemojewski występuje już z jawnymi groźbami o rozprawie „narodu” z żydami, utożsamiając naród polski, w naturze swej znacznie łagodniejszy nie tylko od ukraińców, ale i od francuzów, z krwiożerczą kliką inteligencji antysemitów, zaciskającej zęby z powodu pierwszych, najskromniejszych prób faktycznego równouprawnienia żydów w Republice Polskiej, równouprawnienia, będącego nieuniknionym warunkiem jej dalszego rozwoju państwowego.

Nie do nas należy kwalifikowanie nieprzytomnych napaści „Myśli Niepodległej”, bezczeszczącej armję i sądownictwo polskie i pragnącej za pomocą agitacji pogromowej wywołać zamęt i anarchję właśnie w chwili obecnej, gdy Polsce potrzebna jest jaknajwiększa spójność wewnętrzna, oraz powaga wobec Zachodu.

Wiedzą o tem lepiej od nas odpowiedzialni kierownicy nawy państwowej, wiedzą, jak szkodzi finansom polskim i pozycji dyplomatycznej polskiej zagranicą każda bezmyślna szyskana antysemita.

I dlatego dziwić się należy niepomiarne, że właśnie teraz publiczności endeccy oraz ich sprzymierzeńcy „niepodlegli” ponawiają grę „w otwarte karty”.

My się tej gry nie lękamy, mamy bowiem przeświadczenie, że każdą kartę antysemita pobijemy atutem prawdy i sprawiedliwości, która prędzej czy później zwycięży w dziejowych zmaganiach zasady gwałtu z zasadą wolności!

N, Szwalbe.

żydzi, przekupiwszy przedtem p. Grabskiego, by podpisał się pierwszy na adresie. „No, co ty na to?”, zapytał Kaznokradów, — „tak wy nas tak oszukiwali we Lwowie i żydów nam przedstawiali?”

Pasja ogarnęła p. Kalasantego, ale trzeba było ratować sytuację. Od czegoż jest jednak zmysł polityczny i zdolności dyplomatyczne? Nie namyślając się tedy długo, p. Kalesanty odparł: „Ależ bo, panie pułkowniku, ta gazeta właśnie jest żydowska. To żydzi wypisują takie brednie, żeby nas powaśnić. Bo my, my bracia słowianie, p.zacież zawsze razem...” I na porzeczanie słów swoich dodał jeszcze, — zwłaszcza że już oddawna chciał się pozbyć dzierżawcy swojego młyna, Bideklepkesa, który mu za mały czynsz płacił, a teraz mu błysnęła właśnie myśl szczęśliwa: „Panie pułkowniku, albo wy to wiecie, co to za szelmy naród te żydy? Jak im nasza słowiańska przyjaźń nie smakuje! Przecież to są ajenci szwabscy, którzy niemczą nasz kraj oddawna. Ot, ja mam naprzykład dzierżawcę w Perfidyjce, Jankla Bideklepkesa. Panie kochany, co to za szelma! Uduje głupkowatego, a powiadają o nim, że w kole młyńskim urządził sobie telefon bez drutu do samego Berlina i rozmawia z Wilhelmem. Woda, panie, szumi, koło się obraca, my tu myślimy, że to się mąka miele, a naprawdę, to on daje znać Wilhelmgowi o planach generalnego sztabu w Piotrogradzie.

Ja tam niby go nie oskarżam, bo sam o tem nie wiem... ale ludzie mówią”.

Nazajutrz z rozkazu Karnokradowa powieszono Bideklepkesa wraz z żoną i trojgiem dzieci. Nikt wprawdzie nie słyszał rozmowy pana Kalasantego z Karnokradowem, ale ściany mają uszy, i opinia powszechna oskarżała p. Bogoojczyńskiego o śmierć niewinnego Bideklepkesa i jego rodziny. Nie dziw tedy, że p. Kalasanty trochę się obawiał żydów. Pan Kalasanty postanowił wobec tego być dyplomatą. Akurat przed oknem przechodził Leiba. Pan Kalasanty zawołał go przez okno, usadowił, poczęstował papierosem i nawiązał z nim polityczną rozmowę.

„No cóż tam mówią w mieście? — zagaił p. Kalasanty Lejbę.

„Nic”, odparł, wymijając Lejbę. „Mówią, ef-em-ef”.

„Co to znaczy mój Lejbo? zapytał zaciekawiony już naprawdę pan Kalasanty.

„To znaczy: fonie macht fis, kacap bierze nogi za pas”, wyjaśnił Lejba, głaszcząc z uśmiechem brodę.

„Może to i lepiej”, zauważył znacząco pan Kalasanty. „Moskale strasznie was, żydków, dusili, — aż mi was żal było... Lejba przecież wie, ja z żydkami zawsze razem.”

„Razem, to razem, ale ten bojkot i ta spółka...” zaczął Lejba — lecz pan Kalasanty przerwał mu, nie dając dojść do słowa.

Nowy memorjal Delegacji Żydowskich w Paryżu.

Do Ich Ekscelencji
Pana Prezydenta i Panów Delegatów Konferencji
Pokojowej.

Komitet Delegacji Żydowskich na Konferencję Pokojową, reprezentujący i działający z ramienia niżej wymienionych organizacji i przemawiający w imieniu dwunastu milionów żydów, ma zaszczyt prosić Konferencję Pokojową o uznanie aspiracji i dążeń historycznych narodu żydowskiego, dotyczących Palestyny; o podjęcie takiej akcji, jaka będzie konieczną celem ustanowienia suwerennej władzy Ligi Narodów nad Palestyną i powierzenia jej zarządu (administracji) Wielkiej Brytanii, jako mandatarjusze, albo pełnomocnikowi (komisarzowi) Ligi Narodów.

Pod mandatem, albo administracją powyższą, Palestyna ma być postawiona w takie polityczne, administracyjne oraz ekonomiczne warunki, jakieby zapewniły tam możliwość urządzenia Żydowskiej Siedziby Narodowej, a w celu ostatecznym — utworzenie autonomicznego Państwa (Commonwealth, Etat); przyczem samo przez się jest zrozumiałe, że nic nie zostanie uczynione takiego, co by mogło szkodzić cywilnym i religijnym prawom nie-żydowskich gmin w Palestynie, albo też prawom oraz politycznemu stanowisku, z którego korzystają żydzi w innych krajach; że w Palestynie zawsze panować będzie całkowita swoboda kultu religijnego dla wszelkich wyznań i że nie będzie tam czyniona żadna różnica pomiędzy mieszkańcami z racji ich religii lub rasy pod względem praw obywatelskich i cywilnych.

A Leurs Excellences
Monsieur le Président et Messieurs les Délégués
de la Conférence de la Paix.

Le Comité des Délégations Juives auprès de la Conférence de la Paix, agissant au nom des diverses organisations soussignées et qui représentent douze millions de Juifs, a l'honneur de prier respectueusement la Conférence de la Paix de bien vouloir reconnaître les aspirations et les revendications historiques du peuple juif concernant la Palestine; de prendre telles mesures qu'il sera nécessaire en vue de conférer la possession souveraine de la Palestine à la Société des Nations et de déléguer l'administration de ce pays à la Grande Bretagne, comme mandataire ou commissaire de la Société des Nations.

Sous ce mandat ou sous cette administration, la Palestine devrait être placée dans des conditions politiques, administratives et économiques garantissant l'établissement, dans ce pays, d'un Foyer National Juif et rendant possible, comme aboutissement final, la création d'un Etat autonome, étant bien entendu que rien ne devra être fait qui puisse porter préjudice aux droits civils et religieux des communautés non-juives qui existent en Palestine ou aux droits et au statut politique dont les Juifs jouissent dans d'autres pays, qu'il y règnera toujours une entière liberté de culte religieux pour toutes les croyances et qu'il n'y sera fait, pour des raisons de religion ou de race, aucune distinction entre les habitants, au point de vue des droits de citoyen et des droits civils.

„E, co tam, to wszystko były głupstwa... To moskiewskie kombinacje... Musieliśmy się słuchać... Ale Lejba wie przecież, że ja zawsze przez tylne drzwi kupowałem od żydów... Może teraz, jak Moskale wyszli, to będzie między nami większa przyjaźń... No. co! tak, Lejba?”

Lejba chciał coś odpowiedzieć, gdy wtem rozległy się dźwięki muzyki wojskowej. Wkraczał pierwszy oddział niemiecki, otoczony tłumem malców, biegnących za orkiestrą. Zakurzeni, przesiąknięci dymem cygar żołnierze stąpali równym, miarowym krokiem. Lejba i pan Kalasanty stawali w oknie. Jakiś oficer palnął pięścią w kark malca żydowskiego, który mu się podwinął pod rękę i zaklął po niemiecku. Dzieciarnia się rozpięchła.

Lejba spojrzął i pomyślał: nic się nie zmieniło; tamci kleli po rosyjsku, ci robią to samo po niemiecku.

Pan Kalasanty pociągnął nosem i pomyślał: nic się nie zmieniło; tamci cuchnęli dziegciem, ci cuchną cygarami.

Żołnierze zatrzymali się na rynku i zestawili broń. Część z nich rozsypała się po mieście. Do mieszkania p. Kalasantego skierował się jakiś wysoki drab. Lejba zaczął się zbierać do odejścia...

„Mój Lejbo, niech Lejba zostanie”, począł go prosić p. Kalasanty: „Ja nie umiem po niemiecku, a wy, żydzi, zaraz się z nimi rozgadacie.”

Lejba się został. Żołnierz weszedł. „Einquartierung!”, zawołał tubalnym głosem.

„Co on mówi, Lejbo?” zapytał p. Kalasanty.

„Mówi, żeby mu dać kwaterunek”, przetłumaczył Lejba.

„Powiedz, że dobrze”, prosił trochę zalekniony pan Kalasanty.

„Der Krist zugt” — zaczął Lejba, ale żołnierz mu nie dał dokończyć.

„Ja zaś tam żyda nie potrzebuję”, przerwał. „Einquartierung je, cy nie?”

„Polak, dalibóg, polak!” jęknął uradowany pan Kalasanty. „Kundziu, Kundziu, prędzej”, zawołał głośno do sąsiedniego pokoju. Chodź no tu. Ten niemiec to polak!”

„Ja zaś tam nie Polak a Niemiec”, przerwał te zachwyty żołnierz, spoglądając cokolwiek poządlawie na panią Kundzię, która wpadła w rozpiętą na piersiach matince, pozwalającej domyślać się wielu ukrytych a ponętnych rzeczy.

„Niemiec jezdem, Offizierstellvertreter feld-żandarmerji, a w cywilu zaś byłem Tischlermeister w Hohensalza, co tam ja polaki nazywają Inowrocław. Franc von Szmuglersky jezdem”, przedstawił się Niemiec, podając nie bez pewnej galanterji dłoń pani Kundzi, zapatrzony wciąż w jej powaby.

„No, zaś pytam, jeżeli jezd Einquartierung, cy nie?” hknął znowu.

„A jakże, jest, jest”, odparła pani Kundzia, mierzając wzrokiem dorodną i krzepką postać gościa.

„No, to schnell, dawać mi miskę wodę, Seife, ręcznik. Robić łóżko, zabrać tę pieluchę”, rzucając swój płaszcz na ręce pani Kundzi, zawołał żandarm, rozkwaterowując się w najlepsze. „Mój Bursch zara tu psyniesie mój Gepaeck”.

(d. c. n.)

Sen-Lewi.

Au nom du Comité des Délégations Juives auprès de la Conférence de la Paix, composé des Représentants des Pays et des Organisations suivants :

AMERIQUE, ETATS-UNIS : Congrès Juif d'Amérique.
 AMERIQUE, CANADA : Congrès Juif du Canada.
 BESSARABIE : Conférence des Communautés Juives.
 BUCOVINE : Conseil National Juif.
 GALICIE ORIENTALE : Conseil National Juif.
 ITALIE : Comité des Communautés, Fédération Sioniste, Fédération Rabinique.
 PALESTINE : Assemblée Constituante Juive. (Conseil Provisoire).
 POLOGNE : Conseil National Juif.

ROUMANIE : Union des Israélites indigènes, Fédération Sioniste et Union Poalé-Sioniste.
 RUSSIE : Conseil National Juif.
 TCHECO-SLOVAQUIE : Conseil National Juif.
 TRANSYLVANIE : Union Nationale Juive.
 UKRAINE : Assemblée Nationale Juive.
 ORGANISATIONS : American Jewish Committee ; Bnai Brith ; Organisation Sioniste.
 MANDATS PAR ECRIT : Grèce (Salonique), Yougo-Slavie.

Présidence du Comité :

Anciens Présidents { Julian W. MACK, New-York.
 Louis MARSHALL, New-York.

Président ; Nahum SOKOŁOW.

Vice-Présidents : { Léon REICH ;
 Israel ROSOFF ;
 Menahem USSISCHKIN ;

Membre de la Présidence : Harry CUTLER ;

Secrétaire-Général : Léo MOTZKIN.

Paris, le 6 février 1920.

Uwaga red. Przekład polski niniejszego dokumentu dokonany został z uwzględnieniem tekstu angielskiego, który dokładniej określa niektóre pojęcia zasadnicze, aniżeli tekst francuski, zamieszczony wprawdzie w Memorjale na pierwszym miejscu.

Tekst francuski np. tłumaczy wyraz „trustee” (pełnomocnik, zarządca, zaufany) przez „commissaire” ; wyraz „commonwealth” w tekście francuskim określono, jako „état”, jakkolwiek niekoniecznie oznacza on państwo.

Wreszcie „siedzibę” (home) przetłumaczono na „foyer”, wyraz nie dający takiego pojęcia o programie bazyjskim, zawierającym niemieckie „Heimstätte”, jak angielskie „home” — (Heimat). W liście Pichona z d. 16/II 1918 użyto wyrażenia „Etablissement juif”.

W Memorjale powyższym poraz pierwszy jest mowa o powierzeniu zarządu nad Palestyną Wielkiej Brytanji. W memorjale, wręczonym w marcu roku ub. przez tenże Komitet Konferencji Pokojowej w Wersalu sprawa mandatu nie była jeszcze poruszona.



Prawo mniejszości i prawo międzynarodowe).

Walka o pokój okazała się nie mniej trudną i uciążliwą, niż walka o zwycięstwo. Dopóki trwała wojna, zdawało się, iż nadejdzie dzień, w którym ludzkość odetchnie swobodnie i radośnie, bo gdzieś zjadą się i podpiszą akt uroczysty, który przywróci jej najcenniejsze, lekkomyślnie zburzone szczęście pokojowego współżycia ludów. Ten radosny i promienny dzień w istocie nie nastąpił. Technicznie rozciągnęli go na wiele miesięcy, w ciągu których jakgdyby zartło się samo wyobrażenie o granicy pomiędzy wojną i pokojem, a faktycznie podczas tych długich miesięcy powstały nowe nastroje i nowe czynniki, które z pokoju uczyniły dalszy ciąg wojny. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej najjaskrawiej podkreśliły to zupełnie

nieoczekiwane bankructwo jedynego ideału pokoju, ale nie pozostały w tem odosobnione. Wszelkie trudności olbrzymie, jakie z rozmaitych stron powstały przy likwidacji przez wojnę podniesionych zagadnień, zamieniły przejście od czasów wojennych do pokoju na męczący i długotrwały proces, którego końca wyczekujemy napróżno:

Więcej. Podczas gdy w jednym końcu sieć traktatów międzynarodowych, mających pokryć świat cały, uzupełnia się nowymi oczkami i supłami, w drugim, zdawałoby się, już zakończonem miejscu, praca tylko co wykończona zaczyna pękać, i okazuje się zrobioną nietrwale i źle. Ci, co ją zrobili, ujawniają, że sami przestają w nią wierzyć i gotowi są myśleć na nowy sposób. Biedna ludzkość zamienia się w jakąś Penelope, napróżno wyczekując mądrego Odysa, którego wciąż niema.

A tymczasem w traktacie Wersalskim i w całej grupie aktów międzynarodowych, z nim związanych, są części, godniejsze lepszych losów, niż te, jakie im gotuje fatum.

*) Przekład z pisma „La tribune juive” w Paryżu (N° 7 z d. 13. lutego). Nasi rodzimi „liberałowie” (?) i „socjaliści”, nie mówiąc już o narodowych demokratach i witosowem bydełku, mogą się przekonać, jak się na sprawę traktatu o mniejszościach zapatruje nie-żyd i nie-bolszewik, a rosyjski kadet, uczony prawnik i znany profesor uniwersytetu petersburskiego.

W swoim założeniu traktaty pokojowe zawierają zasady o olbrzymiej wartości wewnętrznej. Urzeczywistnienie ich w poszczególnych postanowieniach traktatów częstokroć wypaczało i kompromitowało te pierwotne i zasadnicze cele, jakie stawiały sobie, ale same przez się cele te zachowują swoją wartość i istotne znaczenie.

Naprzykład, bodaj czy można wątpić, że trwały pokój międzynarodowy nie może być wogóle skonstruowany bez szczerego uznania samookreślenia narodowego. Można rozstrzygać zagadnienia narodowe w ten lub inny sposób, i bynajmniej nie sądzę, ażeby w przyszłości stało się możliwym swobodne połączenie grup narodowych w jednostki wyższe. Ale ugrupowania narodowościowe powinny być swobodne, powinny wypływać z uprzedniego uznania wartości bezwarunkowej dla ludzi ich środowiska narodowego... Dlatego też, gdy przy tworzeniu traktatów międzynarodowych za punkt wyjścia brali tę Wilsonowską zasadę samookreślenia — obecnie splugawioną doszczętnie przez kiepskie wykonanie, — szli naprawdę po drodze prawidłowej i nieuniknionej. Dopóki istnieje nasza kultura, i miejsca jej nie zajęła nowa, idea narodowa może być przytłumioną, ale nie może być unicestwioną. Pozostanie ona żywą u wszystkich, kto jej raz zakosztował, i musi bezwarunkowo ujawnić się wśród tych grup, które w danej chwili nie dorosły jeszcze do jej przyswojenia sobie. Wobec tego nie można budować pokoju trwałego na negacji idei narodowej, i tylko na podstawie uznania tej idei można uskutecznić sprawiedliwe rozgraniczenie międzynarodowe.

Traktaty pokojowe mają rację, że w interesie pokoju idea narodowa winna być wcielona w ten sposób, ażeby nie stać się narzędziem tyranii nacjonalistycznej. Jakikolwiek statystyki narodowościowe wzięmiemy — a czyż istnieją dokładne statystyki narodowości — nigdy nie osiągniemy rozgraniczenia, usuwającego problem mniejszości narodowych. Przyjmując ideę narodowościową, musimy przeto przyjąć i ideę mniejszości narodowych.

Wszyscy pamiętają trudności, jakie napotkała włączona do traktatów pokojowych zasada ochrony mniejszości narodowych. Jedynie Renner*), któremu winniśmy najlepsze określenie współczesnego dogmatu narodowościowego, ze spokojną uprzejmością podpisał akty, w których nie mógł nie słyszeć echa swojej własnej nauki. Wszystkie pozostałe rządy, które musiały poddać się zobowiązaniom o ochronie praw mniejszości narodowych, uczyniły to ze ściśniętym sercem i nieszczerze, — prawdopodobnie, pocieszając się myślą, że precedensów pogwałcenia formułek traktatowych podobnej kategorii nabrało się już dosyć od czasów Kongresu Berlińskiego.

W pewnych granicach opór może być zrozumiałym i wytłumaczonym. Formułek ochrony praw mniejszości narodowych zbudowano jednostronnie: nakazano ją jednym, nie wiążąc nią innych. Nie podniesiono jej do ogólnej zasady prawa międzynarodowego, obowiązującej wszystkich, a zastosowano ją, jako środek nacisku silnych na słabszych. Politycznie było to zrozumiałem i, być może, słusznem, ale takie jednostronne żądanie ochrony mniejszości, naturalnie, wywołuje pewne przeciwdziałanie.

*) Karol Renner (pseud. literacki Rudolf Springer) głowa rządu republikańskiej Austrii, twórca teorii o prawach mniejszości narodowych. (Red.)

Wszakże naprawiona przez uogólnienie do obowiązującej wszystkich normy prawa międzynarodowego, wprowadzona w traktatach 1919 roku zasada ochrony samoistności narodowo-kulturalnej mniejszości przed dyktatorami nacjonalistycznymi stanowi cenne i nieuniknione uzupełnienie idei samookreślenia narodowego. Bez tego uzupełnienia wyzwolenie narodów stać się może narzędziem nowego narodowego ujarzmienia.

W tym sensie należy życzyć, żeby przy trudnej i długotrwałej pracy, za pomocą której ludzkość, bez sławy i blasku, usiłuje przywrócić pokój międzynarodowy, ażeby przy tej pracy nie znalazła się w kupie gruzu i drzazg wartościowa i ważna dla pomyślnego zorganizowania życia międzynarodowego myśl, którą — pod względem formalnym wadliwie, ale merytorycznie prawidłowo — oddały artykuły o ochronie praw małych grup narodowych.

Baron B. E. Nolde.



BERNARD SENDER.

Emigracja a Społeczeństwo.

W krajach i u narodów, gdzie położenie gospodarcze czy też warunki polityczne wywołują potrzebę uwolnienia pewnych ośrodków ludzkich od mieszkańców, społeczeństwo czy przez swój rząd, czy przez swe własne urządzenia na to zjawisko reaguje.

Ogólnie biorąc, zainteresowanie się społeczeństwa kwestją wychodzącą podyktowane jest względami państwowymi i ekonomicznymi, lecz traktując sprawę z punktu widzenia jednostki, trzeba uznać, że względy natury samopomocy, samoobrony i humanitarne też nielada tu odgrywają rolę.

Przez pozbycie się materiału ludzkiego — i to może pod względem gospodarczym najlepszego — państwo traci część swoich dochodów, bezpośrednio czy pośrednio do Skarbu państwa od nich wpływających; dla przemysłu, handlu i wojska ubytek ten też nie jest obojętny, więc też nowoczesne państwa, oddające pewien odsetek swojej ludności wychodźtwa, starają się zapomocą odpowiednio uprawianej polityki emigracyjnej wyrównać swe straty.

Słuszności tej zasady dowodzi ostatnia doba wojenna — najbliższa historia Włoch, Grecji, Czechosłowacji i Polski. Wiemy, co uczyniło wychodźstwo tych państw dla swoich macierzy.

Jest to tylko charakterystyka pogładowa, oczywiście też bardzo dobitnie mówiąca o znaczeniu tego zjawiska; lecz dane cyfrowe, statystyczne, które bezwątpienia się ukażą dopiero, dowiodą, że zorganizowane masy wychodźcze nie są stracone dla narodu i państwa.

My, Żydzi, jużśmy się przekonali, jak potężną rolę mogą odegrać rodacy nasi w krajach, gdzie są osiedleni, aczkolwiek o organizacji mas wychodźczych, ani też o uprawianiu polityki z naszej strony w ścisłym znaczeniu mowy być nie może. Może tylko więzom pokrewieństwa rodzinnego, jakie łączą emigrantów z tutejszymi Żydami, i poczuciu wspólnej niedoli zawdzięczać należy wysiłki amerykańskiej Judei.

Nas, Żydów Wschodniej Europy, kwestja organi-

zacji wychodźstwa nie będzie interesowała z punktu widzenia ekonomiczno-politycznego. Emigracja będzie nas obchodziła, jako problemat samopomocy i samoobrony.

Linia diagramatyczna naszej tabeli wychodźczej zaczyna już drgać, i jest bliska ta chwila, kiedy zacznie się ona posuwać ku górze. U żydostwa Europy Wschodniej, zrujnowanego wojną, już dojrzewa tendencja emigracyjna.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa emigracja Żydów z Polski, Ukrainy i Rosji przybierze takie rozmiary, jakich dotychczas w historii żydowskiego ruchu wychodźczego nie zaobserwowano. Całe gminy żydowskie na Ukrainie wyczekują chwili, kiedy opuszczą ten kraj, zboczony świeżo przelaną ich krwią, gdzie chaos polityczny zniweczył ich gospodarstwa. I Polska pod tym względem nie pozostanie w tyle, i stąd masy żydowskie chwycą za kij wędrowny.

Jesteśmy więc w przededniu katastrofy emigracyjnej.

Za szczupłe są ramy artykułu dziennikarskiego, aby opisać całą zgrozę takiego zjawiska. Wyobraźmy sobie tylko, że setki rodzin w chwili powzięcia zamiaru do wywędrowania, zaczęły likwidować swój dobytek, wymieniać swą gotówkę na pieniądze, mający obieg w kraju emigracji.

Cóż to za bajeczne będzie pole do popisu dla znanych nam z przed wojny hyen ludu wychodźczego.

Któż będzie czuwał nad naszymi emigrantami w drodze i na etapach ich wędrówki? Kto przygotuje przyszłych emigrantów do postawienia pierwszych kroków w krajach imigracji?

Emigracja jest bolączką całego społeczeństwa żydowskiego, i uregulowanie emigracji, obchodzić winno nas wszystkich, zarówno posażnych jak i biednych — inteligencję i proletarijat.

I dlatego też akcja, mająca na celu pokierowanie emigracji, aby takowa nie stała się klęską narodową, podyktowana jest względami samopomocy. Regulacja emigracji winna być dezyderatem wszystkich partii, a zaś jako program — stanąć ponad wszelkie partyjne zapatrywania.

Społeczeństwo żydowskie postawione jest przed alternatywą: stworzyć zbiorowym wysiłkiem organizację, osnutą na demokratycznych formach i obejmującą całokształt zagadnień emigracyjnych. Celem organizacji będzie w pierwszym rzędzie badanie przyczyn emigracji i statystyczne zobrazowanie tego zjawiska, a — co za tem idzie — zastosowanie w praktyce i zasad i środków, mających na celu uregulowanie emigracji.

Wybitną rolę powinien odgrywać w tej organizacji instytut finansowy w formie Społecznego Banku Emigracyjnego.

Instytut finansowy będzie kamieniem węgielnym całego szeregu poczyną o czysto praktycznym znaczeniu. Już teraz jest aktualną sprawą przesyłki pieniędzy z Ameryki od osiadłych tam ziomków dla ich tutejszych krewnych. Są to pieniądze emigrantów, przeznaczone dla przyszłych emigrantów.

Przesyłkę tych funduszy wyzyskują niesumienini geszefciarze — bankierzy amerykańscy, którzy grasują u nas pod różnymi szumnymi firmami i połykają w nieuczciwy sposób lwią część tych środków.

Obroty transfertowe podobno dosięgają miljonowych sum, i byłoby konieczne pożądanym, aby tego

rodzaju transakcje zmonopolizował Społeczny Bank Emigracyjny.

Członkiem tego banku mógłby zostać każdy, wpłacając stosunkowo niewielki udział. Daje to możliwość sprawowania najszerzej kontroli społecznej nad działalnością banku, a jednocześnie podnosi autorytet instytucji.

Dochody operacyjne i akcje niewątpliwie złożą się na pokaźny fundusz obrotowy.

Bank Emigracyjny podejmowałby likwidację majątków emigrantów na zasadach „bona fide”, wypłacając na rachunek tych likwidacji zaliczki. W dziedzinie polityki emigracyjnej Bank wywierałby wpływ na warunki komunikacyjne, popierając lub subwencjonując linie okrętowe. Przez dzierżawę (charter) albo kupno okrętów mógłby osiągnąć znaczne obniżenie kosztów i polepszenie warunków podróży. Pomimo powyższych swych zadań kardynalnych, Bank zastosuje się do wymagań handlu i przemysłu, i przez swe urządzenia i organizacje tu i w Ameryce napewno przyczyni się do nawiązania stosunków handlowych między tutejszym kupiectwem żydowskim a kapitałem amerykańskim.

W ten sposób utworzony Bank będzie też śmiało mógł objąć funkcje ratownicze, które — według głosów prasy — żydostwo amerykańskie projektuje, bowiem organizacja, której służyć będzie Bank Emigracyjny, będzie hołdowała zasadom, mającym na celu zapobieżenie emigracji.

W logicznej też konsekwencji pomoże Bank Emigracyjny do zlikwidowania fatalnej dla naszego społeczeństwa akcji filantropijnej („Joint Distribution Comite”), pochłaniającego kolosalne fundusze ze stosunkowo nikłym rezultatem.

Piszący te słowa brał udział w konferencji, zwołanej dnia 23 marca 1919 roku przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w sprawie emigracji żydowskiej, na której byli obecni działacze emigracyjni, przedstawiciele różnych odłamów społeczeństwa żydowskiego.

Była tam poruszona sprawa utworzenia Centralnej Organizacji Emigracyjnej przy poparciu rządu i społeczeństwa i przyjęty do wiadomości projekt o Banku Emigracyjnym, wygłoszony przez autora tego artykułu. Prace w tym kierunku miały być kontynuowane, lecz do dnia dzisiejszego nic nie zdziałano. Zatem społeczeństwo samo powinno ująć inicjatywę w tej, tak je żywo obchodzącej sprawie.

Zadaniem tego artykułu jest wywołanie refleksji w danej materji w prasie, jako też zainteresowanie ogółu ze względu na mające być wkrótce zwołane Zebranie Organizacyjne.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

Z ruchu sjonistycznego.

— Wobec doniosłego znaczenia, jakiego nabiera Konstantynopol jako centrum sjonistkie, postanowiło kierownictwo sjonistkie w Londynie powiększyć biuro sjonistkie w Konstantynopolu, na czele którego, jak wiadomo, stoi dr. I. Kaleb. Emigracja Żydów z południowej Rosji do Palestyny odbywać się będzie prawdopodobnie przez Konstantynopol, wobec czego biuro tamtejszemu przypadnie ciężkie zadanie uregulowania przejazdu emigrantów. Z tego powodu Komitet Akcyjny uchwalił zamianować generalnego sekretarza biura, któryby był wraz z d-r'em Kalebem odpowiedzialnym za działalność biura. Stanowisko to obejmie w najbliższym czasie dr. S. Bernstein, dotychczasowy sekretarz biura sjonistkiego w Kopenhadze.

W Palestynie.

—Z inicjatywy p. Usyszkina rozpoczęły się w Jerozolimie prace celem upiększenia miasta. Na wolnych placach, należących do żydów, sadzą ogrody. Grupa, złożona z 26 robotników, rozpoczęła brukować wolne place obok talmud-tory „Ez-chajim” i sefardyjskiego „Bet-zkenim” (dom starców). Przy pracach tych znajdzie zajęcie wielu bezrobotnych.

—Komendant wojskowy pułkownik Stors, wydał rozporządzenie, według którego Jerozolimską radą miejską ma od marca poczynić wszelkie swe zarządzenia i komunikaty drukować także po hebrajsku.

—Towarzystwo dla palestinoznawstwa i archeologii w Jerozolimie rozwija obecnie energiczną działalność. Niedawno przybył z Paryża do Palestyny prof. dr. Slousch, który się poświęcił w zupełności archeologii i obejmuje redakcję zbioru, który ma wydać Towarz. Palestinoznawcze. Prof. Slousch znanym jest, jako współredaktor „Corpus Inscriptorum Semiticorum”, wydanego przez paryską Sorbonnę.

—W Jerozolimie i Jaffie zawiązało się nowe towarzystwo akcyjne dla zakupu gruntu pod firmą „Hamochin”.

—Dnia 3 stycznia b.r. odbyło się tu zebranie członków stowarzyszenia teatralnego. Przewodniczył Dr. Herri. Postanowiono stworzyć grupy aktorów zawodowych, płatnych, którzyby wszystkie swoje siły i zdolności oddali sztuce teatralnej. Powołano fachowców z zagranicy jako dyrektorów.

Jak wiadomo, ofiarował w ostatnim czasie major Rotschild 6.000 funtów szterlingów na wybudowanie teatru hebrajskiego w Palestynie.

W „Tel-Awiw”.

Ku uczczeniu dziesięciolecia istnienia dzielnicy hebrajskiej „Tel-Awiw” uchwaliła Rada miejska wydać na pamiątkę rocznik i wybudować „Beth-Am” z olbrzymią biblioteką publiczną i teatrem.

—Pierwsze domy dla dzielnicy robotniczej, mającej być utworzoną obok „Tel-Awiw” są już gotowe i zamieszkałe. W każdym domu znajdują się 4 pokoje. Czynsz jest minimalny.

—Rada miasta z „Tel-Awiw” uchwaliła wystąpić energicznie przeciwko drożyznie i ustanowić ceny maksymalne. Przewidziane są największe kary.

Dom pracy przy „Związku Kobiet”.

Dom pracy, założony przez Związek Kobiet Żyd. w Palestynie, zatrudnia obecnie 45 dziewcząt, z tych 25 sierot. „Haddassah” zamówiła w domu pracy ubrania dla 1200 sierot.

Varia.

Mowa sir Samuela w Londynie.

Niezwykłe wrażenie pozostawił w pamięci wszystkich uczestników ostatnio zorganizowany w Londynie wieczór na rzecz żydów wschodnich. — Wystąpił na nim sir Stuart Samuel. Kilka tylko słów, rzekł on, chcę powiedzieć. — Byłem przez całe swe życie jałmużnikiem, wołającym do bliźnich o pomoc. — Teraz Was więc wzywam, byście sobie przypomnieli swych braci z Polski, Litwy i Ukrainy. — W jaskrawych barwach przedstawił mowa całą grozę morderstw i rabunków, nędzę i choroby dziesiątkujące masy żydowskie na wschodzie i gorąco nawoływał do spieszenia z pomocą, gdyż ogrom nieszczęść nie da się opisać. — Słowa te nie pozostały bez skutku: tłumnie zaraz na miejscu zaczęto składać obfite ofiary.

Wywiad z litewskim Prezyd. Ministrów.

Przedstawiciel londyńskiego żyd. biura korespondencyjnego miał wywiad z prezydentem ministrów na Litwie, Galwanoskosem.

Litewski premier zaznaczył na początku rozmowy, że sprawa żydowska na Litwie jest kwestią mniejszości narodowej.

Żydzi stanowią 13 proc. ogólnej ludności w państwie litewskim, w którym zamieszkują również i inne narodowości, jak Polacy i Białorusini. Rząd litewski gotów jest wszystkim tym narodowościom dać możność zupełnej swobodnego rozwoju narodowego. Ustawa przyjęta w styczniu r. b. gwarantuje narodowościom poszczególnym autonomię narodową. Na zasadzie ustawy tej rozpoczęły gminy żydowskie odbudowę swych organizacji. Gminy te, jako jednostki prawne, łączą się w związek centralny, na czele którego stoi przedstawiciel rządu, t. j. minister dla spraw żydowskich.

— „Czy komitet centralny związku gmin ma wpływ na nominację ministra dla spraw żydowskich?”

— „Naturalnie! Ministra wybiera komitet centralny gmin żydowskich, następnie zaś kandydaturę jego akceptuje rząd”.

— „Jakie są kompetencje gmin żydowskich?”

„Zarządzają one szkolnictwem, akcją społeczną, instytucjami religijnymi itd. Wykłady w szkołach odbywają się w języku żydowskim lub hebrajskim. Rząd w tym wypadku zachowuje zupełną neutralność”.

— „Na czym polega działalność ministerstwa dla spraw żydowskich?”

— „Ministerjum żydowskie jest przedstawicielstwem spraw żydowskich wobec rządu i jest pomostem, łączącym żydostwo litewskie z państwem. Minister dla spraw żydowskich jest członkiem rządu i ma wszelkie prawa, przysługujące innym członkom gabinetu. Budżet ministerstwa dla spraw żyd. pokrywa rząd. Mam nadzieję, że rezultaty naszej polityki narodowościowej dowiodą, iż uznanie praw poszczególnych mniejszości narodowych jest jedynym racjonalnym rozwiązaniem kwestii narodowej. Państwo nasze będzie służyło za przykład dla krajów o mieszanej ludności. Obywatele żydowskie naszego państwa świadomi są wielkiej odpowiedzialności, jaka na nich ciąży, pracują też z nami z powagą i oddaniem”.

Komitet dla zwalczania antysemityzmu w Rosji.

Rząd moskiewski zorganizował komitet dla zwalczania antysemityzmu. Na czele stoi Lenin. Prócz niego należą do komitetu: Maxim Gorkij, Łunaczarski, Bucharin, Gorbunow i Posadow.

Śmierć Puryżkiewicza.

W Rostowie n. Donem zmarł słynny smutnej pamięci przywódca czarnosecinny, Władimir Puryżkiewicz.

Posiedzenie Komitetu Wykonawczego Wszechświatowej Organizacji Sjonistycznej.

Dnia 11-go lutego w lokalu Centralnego Biura Sjonistycznego w Londynie przy ulicy Guot-Russel Street 77 została otwarta Konferencja Komitetu Wykonawczego Organizacji Sjonistycznej.

Zebrań zagaił p. Sokołów przemówieniem w języku hebrajskim. W przemówieniu tem p. Sokołów wyraził radość z powodu przybycia wszystkich niemal członków Komitetu Wykonawczego na obecne posiedzenie. Podkreślił też, że od początku wojny jest to pierwsze tak liczne posiedzenie. Wkońcu uczcił w gorących słowach pamięć zmarłych: Dawida Wolffsohna, Jechiela Czenowa, dra Heymanna i Adolfa Standa.

Następnie zabrał głos członek Ścisłego Komitetu Wykonawczego, dr. Hantke, stwierdzając, że obok członków Ścisłego Komitetu Wykonawczego, pp.: prof. Warburga, dr. Weizmana, Nachuma Sokołowa, dr. Lewina, dr. Jacobsohna, dr. Hantkego, przybyli już na pierwsze posiedzenie następujący członkowie Komitetu Wykonawczego: dr. Bodenheimer, Leon Fischer, dr. Fridemann, Boris Goldberg, A. Idelsohn, Jacobus Kann, dr. Klee, dr. Marmorek, Leo Motzkin, A. Najdicz, Abram Podliszewski, A. Rozow, dr. Schönfeld. Pp. Juljusz Simon i inżynier Robert Stricker niebawem przybędą. Istnieje nadzieja, że również pp. dr. Reich i inż. Kremieniecki przybędą w ciągu posiedzenia. Natomiast pp. Usyszkin, dr. Rosenbaum, inż. Kessler i Szein nie będą mogli wziąć udziału w posiedzeniach konferencji. W konferencji biorą jeszcze udział pp.: dr. Maks Nordau, dr. Feiwei i Herman Struck. W charakterze rzeczoznawców zaproszono na dalsze posiedzenia dr. Ruppina, dr. Halperna i Adolfa Boehma. Żydowski Bank Kolonialny reprezentuje p. Kacenelson, Bank Palestyński — p. Józef Cowen, Fundusz Narodowy — p. de Lieme.

Przez wzgląd na odroczenie Konferencji Rocznej i na konieczność bliższego porozumienia się z przedstawicielami krajów, które nie posiadają reprezentan-

tów w Komitecie Wykonawczym, zaproszono na obecne posiedzenie również przedstawicieli poszczególnych federacji, pp.: dr. Bernsteina-Kogana z Besarabji, Caleba i Awramoffa z Bułgarii, Chicourl'a z Egiptu, dr. Daichesa, Red. Goldbloom'a Goldmana, Izraela Cohena, Shire'a z Anglii, Florentin'a z Grecji, Sprinza i Kapłana z ramienia Hapoel-Hacair'u i Ceirej-Sjonu, Maxa i Sachera z ramienia loży „Order of Ancient Maccabeans“, Abrahamsa z Afryki Południowej, dr. Izraela Caleba i dr. Izraela Auerbacha z Turcji, Dr. Alexandra Goldsteina z Ukrainy, dr. Epsteina z Argentyny, dr. Diamanta z Bukowiny, dr. Orensteina z Holandji, dr. Izaaka Jaffe z Łotwy, inż. Kannelsa z Rumunji, Izaaka Feuerringa ze Skandynawji, dr. Hugona Herrmanna z Czecho-Słowacji. W posiedzeniach konferencji uczestniczą także sekretarze K. W., redaktor of cjalnego organu Angielskiej Federacji Sjonistycznej, p. Leo Simon i p. Leonard Stein.

Po załatwieniu całego szeregu spraw technicznych i przeczytaniu depeszy powitalnej od Usyszki, zabrał głos Dr. Weicman, który złożył sprawozdanie polityczne. W sprawozdaniu tem wskazał m. in., że należy się liczyć z faktem, że w najbliższym czasie Liga Narodów poweźmie decyzję co do udzielenia mandatu nad Palestyną. Najważniejszą kwestją jest sprawa granic. Zastępcy Organizacji Sjonistycznej otrzymali podczas rokowań z wszystkimi rządami zapewnienie, że granice kraju żydowskiego odpowiadać będą koniecznościom życiowym i dalszemu zdrowemu rozwojowi Palestyny.

Następnie przedstawił dr. Weicman, że należy uchwalić dalszy plan pracy i mówił o misji Herberta Samuela, do której przywiązuje wielkie znaczenie. W dalszym ciągu swej mowy dr. Weicman wyraził żal z powodu nieobecności na naradach delegatów Ameryki. Stały temu na przeszkodzie nieprzewidywane trudności. Fakt nieobecności sjonistów amerykańskich jest zwłaszcza bolesny z tego powodu, że Ameryka podczas całej wojny finansowo zasilala partję i obecnie pokrywa 80 procent wydatków Organizacji. Mówca przedstawił stan Żydowskiego Funduszu Narodowego i instytucji bankowych.

Po Weicmanie zabrał głos Sokołów o stanowisku obecnego rządu francuskiego. Tuż przed wyjazdem z Paryża do Londynu był na posłuchaniu u prezydenta ministrów Milleranda i Bourgeois'a, delegata Francji w Lidze Narodów, i odniósł silne przekonanie, że także i nowy rząd trwa przy dawnej deklaracji Pichona odnośnie do Palestyny.

Obrady odbywały się według następującego porządku dziennego, przedłożonego przez Scisły Komitet Wykonawczy.

1) Dyskusja nad sprawozdaniami Weicmana i Sokołowa.

2) Trzy referaty o kolonizacji żydowskiej w Palestynie i o planach finansowych w związku z kolonizacją. Referenci pp. Juljusz Simon, dr. Ruppın i Borys Goldberg.

3) Sprawozdanie o stanie finansowym Organizacji. Plany, dotyczące instytucji finansowych.

4) Wychowanie i ośwata. Referaty wygłosili: dr. Lewin (referat ogólny), dr. Weicman (o uniwersytecie), Podliszewski (o pracy kulturalnej w Polsce), Böhm (o pracy kulturalnej w Austrii).

5) Sprawy organizacyjne. Referent: dr. Hantke.

6) Finanse Organizacji. Referent: B. Goldberg.

7) Sprawozdanie z działalności przedstawicieli sjonistycznych w Delegacji Żydowskiej przy Konferencji Pokojowej. W związku z tem p. L. Motzkin wygłosił referat o pracy w diasporze.

8) Żydowski Fundusz Narodowy. Ref. de Lieme.



J. L. PEREC.

Stare dzieje.

(Opowiadania Purym-row'a).

— Cóż wam opowiem? Kiedym opowiadał smutne rzeczy, — śmieliście się; w głowie mi się mąciło, serce omal że nie pękało ze strachu, a wyście się pokładali ze śmiechu. Cóż więc opowiem wam?

Spoglądam przez okno, widzę zieloną równię, porosłą w kwiaty i ciernie. Kwiaty — to dobre, serdeczne baśnie, a ciernie — piękna, krwawa rzeczywistość. Co wybrać? Kwiaty, oczywiście. Wszak to dziś święto, pora radości i wesela.

Wyciągam rękę, — żeby się czasem nie pomylić. Wszak to dziś Purym, a jam cokolwiek pijany...

Wyciągam rękę, długą rękę Purym-row'a, i łzyrwy kwiat — baśni. Posłuchajcie.

Było niegdyś miasteczko, prześlicznie otwarte miasteczko, bez ścian i bram...

Małe, bielutkie domki na zielonej łące, tonęły w potokach słońca i woni.

Wieczorem po całodziennnej pracy zbierała się młodzież na zielonych, kwitnących gościńcach. Śpiewano, tańczono i swywołono. Starzy siedzieli na przybach i, patrząc na rozbawioną młodź, odnawiali w pamięci minione lata...

Tak działo się od wieków.

Ile czasu upłynęło, — niewiadomo; miasteczko leżało zdala od dróg historycznych, w zapadłym kącie; nikt z uczonych nie wspominał o niem. Mieszkańcy żyli sobie z dnia na dzień, we dnie pracowali, a po pracy śpiewali. Nie mieli o czem pisać; w całym miasteczku nie było kalendarza; wątpliwe, czy istniał zegar.

Ale zdarzyło się raz pewnego, że w miasteczku urodził się genjusz, — człowiek, który posiadał o łut więcej serca i o ćwierć łuta — mózgu. Człowiek ów zmienił całe życie miasteczka. Widział, jak mieszkańcy kopią kartofle rękami, — i wynalazł łopatę; do starego drewnianego pługa dorobił żelazny róg; dzieciom trudno było uczyć się czytać, — wynalazł więc nową metodę: wymyślił nowe produkty spożywcze, nowe sosy do starych potraw; zreformował nawet tańce... poezji dał nowe formy, muzyce — nowy styl... słowem, udoskonalił, uszlachetnił wszystko; uczynił życie piękniejszym i lżejszym. Był to wszak genjusz!

A gdy genjusz, jak wszyscy ludzie, umarł, wdzięczne miasteczko zapragnęło uwiecznić jego pamięć i wznieść mu pomnik na placu... Niech wiedzą przyszłe pokolenia, że niegdyś żył tu genjusz; niech patrzają nań brzemienne kobiety i niech każda urodzi genjusza; niech nauczycielowie i rodzice wskazują palcami pomnik i niech mówią do dzieci: patrzcie i stańcie się genjuszami, a wystawią wam także pomniki! Pomnik winien być tak wysoki, żeby cała okolica widziała, rozpytywała się i wiedziała.

Wystawili.

Przez pewien czas zaniechano tańców, śpiewu

i innych rozrywek. Wolny czas oddano budowie. I stanął pomnik — kolos, który głową swoją dumnie sięgał nieba, a piedestałem zajął olbrzymi płat ziemi. Wreszcie ukończono budowę i zaczęto na nowo tańczyć i śpiewać; ale zauważono, że płasy straciły dawną swobodę, nie można już było skakać i biegać jak dawniej, można było jedynie krążyć dookoła pomnika.

Starzy zauważyli, że pomnik zasłania słońce; że nie na każdej przyźbie można teraz siedzieć, że w mieście jest wiele cienia i że ich starym kościom — zimno.

Ale wszyscy byli dumni ze swego pomnika; właściwie nie tyle z pomnika, ile ze swej długoletniej pracy, co skamieniała w budowie. A choć zachwyty brzemennych kobiet, ani rady nauczycieli i rodziców nie powiększyły liczby ludzi genialnych, — ilość pomników wzrastała...

Co prawda, powoli, i nie takie solidne, niższe i mniejsze, czasami zupełnie małe, jak zwykle grobowce, ale były wystawione na placu miejskim...

Budowanie pomników stało się jakąś namiętnością, epidemią.

Czy kto wymyślił nowy sposób obierania kartofli; czy nową zagadkę, czy jakiś dobroczyńca ofiarował większą sumę, czy kto uratował z płomieni kota lub stare łóżko, czy kto zabił kijem żmiję — wszystkim wystawiano pomniki...

Bogacze przeznaczali część swego spadku na pomnik, ci co nie ufali swym spadkobiercom uwieczniali się jeszcze za życia... Ludzie średnio zamożni sprzedawali swoje domy, zastawiali ruchomości... Biedakom wystawiali pomniki bogatsi krewni... W końcu pomnik stał się taką koniecznością, że ci biedacy, którzy nie mieli bogatych krewnych, otrzymywali pomniki na koszt miasta.

Zamilkły pieśni, i płasy na starym placu, zczczyły kwiaty, — zostały same pomniki.

A ludzie więcej myśleli o śmierci i pomnikach, niż o życiu... Jeszcze za życia każdy z nich wyobrażał sobie, że jest trupem i starał się być takim twardym i surowym, jak jego posąg po śmierci.

I w twardych posągowych ciałach skamieniały i zczerstwiały dusze...

Nikt już nie pragnął pieśni, ni płasów; żyło się myślą o śmierci. Marzyło się o pomnikach...

I przyszedł czas, kiedy całe miasto pełne było kamiennych pomników i podobnych do nich — z krwi i ciała.

I ci ostatni tak wydoskonali się w budowie kamiennych, że niepodobna było ich rozróżnić.

Chwilami granitowe pomniki zdawały się żyć, a ludzie żywi byli, jak posągi kamienne bez życia...

Ale nawet skamieniali ludzie kochają życie! I budzi się w nich tęsknota za swobodą, za śpiewem i tańcami.

Wszyscy marzyli w ukryciu o dawnym życiu na zielonym, słonecznym gościńcu. Wreszcie zdecydowali się.

Wykrzesali wszystkie iskry radości i życia, jakie obudziły się w ich duszach i wyznaczili dzień. Tego dnia żywe posągi zrzuciły z siebie kamienną pychę i zapragnęły choć raz jeden żyć po staremu.

To był dzień Purym. Znikły wszystkie święta. Pozostał tylko Purym!

Ale nie wszystkim się to udało. Niektórzy wyglądali owego dnia tak niezwykle i nienaturalnie, że wywoływali w otoczeniu dziki śmiech.

Czemu nie śmiejecie się, przyjaciele? Spójrzcie na siebie do lustra! Do kogo jesteście podobni? Jak wygląda wasze święto? Spójrzcie, — i pękniecie ze śmiechu!

Przeł. C. M.

ד"ר וועלט-בעריהמטע ליקערע
„ZŁOTA KULA“ Poznań
 גענעראל-אגערטקסטער
 Dom Handlowy Wódczany
B-cia ZAJDMAN i Z. J. WINDZBERG
 Warszawa, Królewska 29a.

E. W. I. G.
 Pierwsze Warszawskie Importowe Towarzystwo z o. p.
 Najtańsza i najlepsza herbata celjońska i chińska do nabycia
 we wszystkich hurtowych składach i sklepach detalicznych to-
 warów kolonialnych.
Warszawa, Leszno 10,
TELEFON 306-26.



Prawdziwa przyjemność!
 Pijcie tylko powszechnie znaną herbatę
„INDIANA”

znana ze swej dobroci i aromatu. Gwarancja netto wagi.
 KANTOR I SKŁAD: Warszawa, Nałewki 13. Telef. 222-23.

JASNEJ SŁONCA
PASTA DO OBUWIA
 DZIĘKI WŁASNOŚCIOM CHEMICZNYM
 KONSERWUJE OBUWIE I NADAJE PIĘKNY POLYSK
 ŻAŁOĆ WSZĘDZIE

Fabryka przetworów techn.-chem. Dzielnia 48, tel. 286-51 L. Lewin

Najsilniejsze bóle głowy i migrena
 ustają natychmiast po zażyciu proszku
Kowalskiny
 Wyrób lab. „AP. KOWALSKI”
 Żądać w aptekach i składach aptecznych.

Karbid, świece
 i różne
 artykuły chemiczne
L. FRIED
 WARSZAWA,
 Graniczna 9, tel. 235-82.

Egz. od r. 1900.
Farby i artykuły tech-
niczne i chemiczne
A. Engel
 Warszawa, Graniczna 16
 Telefon 118-53.